

RENÉ GROUSSET

# Epopeja krucjat

przełożył z francuskiego

Piotr Tylus

## ROZDZIAŁ I

# Papież jako obrońca Europy

Gdy w ostatnich dniach czerwca 1095 roku papież Urban II przybył z Italii do Francji w celu głoszenia pierwszej krucjaty, raczej nikt jeszcze nie domyślał się, jaki jest cel jego podróży. Przed wyjawieniem swojego zamysłu, który miał wstrząsnąć w posadach ówczesnym światem, chciał on wpieryw ponownie nawiązać kontakt ze swą rodzinną prowincją – Szampanią i zebrać myśli pod sklepieniami klasztoru w Cluny, gdzie oddawał się medytacjom w latach swej młodości. To właśnie głos tej ziemi mógł najmocniej utwierdzić go w jego przekonaniach i być może właśnie tam zrodził się niegdyś ów pomysł. Albowiem z Cluny na fali wielkiego ruchu pielgrzymkowego, który miał miejsce w wieku XI, wyruszyły pierwsze ekspedycje zbrojne w celu wyzwolenia hiszpańskich wspólnot chrześcijańskich spod muzułmańskiego jarzma. Gdy Urban miał zaledwie dwadzieścia lat – a wówczas nazywał się on Odon z Châtillon – widział, jak jego rodak Eble z Roucy wraz z rycerstwem ze wschodniej Francji rusza w kierunku Pirenejów, by wypędzić Arabów z Aragonii. Kiedy tylko Odon z Châtillon został papieżem jako Urban II, kultywując w sobie te wspomnienia, a także idąc za przykładem swojego poprzednika Grzegorza VII osobiście zorganizował inną ekspedycję francuską, składającą się tym razem przede wszystkim z rycerstwa z południa Francji i stawiającą sobie za cel wyzwolenie Hiszpanii. Otóż w tam-

tym czasie hiszpańska rekonkwista stanowiła coś w rodzaju wielkich wojskowych manewrów, poprzedzających pierwszą krucjatę.

Jak do tego doszło, że Urban II zdecydował się rozciągnąć na Wschód wojnę rozpoczętą na zachodnich krańcach Europy i stawiającą sobie za cel wyzwolenie chrześcijaństwa? Aby odpowiedzieć na to pytanie, powinniśmy zastanowić się, o czym rozmyślał ten wielki papież, gdy z okien swego Pałacu na Lateranie, z okien swej samotni w Salerno, gdzie przebywał na wygnaniu, czy z okien klasztoru w Cluny wodził spojrzeniem po ówczesnym świecie.

\*\*\*

Islam zrodził się czterysta lat wcześniej na pustynnych piaskach Arabii, a w wieku XI obejmował ponad połowę dawnego terytorium Imperium Rzymskiego – od Syrii aż po Hiszpanię. Tak więc kolebka chrystianizmu wciąż cierpiała pod jego jarzmem. Przez krótki czas, sto lat wcześniej, można było żywić nadzieję, że Ziemia Święta zostanie wyzwolona. Właśnie wtedy Cesarstwo Bizantyńskie w sposób zupełnie nieoczekiwany, biorąc rewanż na Arabach, odepchnęło ich aż do Syrii. Tym sposobem w roku 969 przywrócono chrześcijaństwu Antiochię. W roku 975 cesarz Jan Tzimiskes – jeden z najchwalniejszych władców w historii Bizancjum – przemierzył jako zwycięzca całą Syrię i rozbił obóz wraz ze swym dworem pod murami Damaszku, a stamtąd wyruszył do Galilei. Stojąc na czele „rzymskich” legionów, modlił się nad Jeziorem Tyberiadzkim, przez wzgląd na Najświętszą Maryję Pannę oszczędził mieszkańców Nazaretu, a następnie jako pielgrzym udał się na Górę Przemienienia Pańskiego – na Górę Tabor. Niewiele brakowało, a dotarłby do Jerozolimy, co było zresztą zgodne z jego zamiarem, jednak konieczność zaatakowania arabskich garnizonów, w których rękach wciąż pozostawały porty libańskie, sprawiła, że musiał odstąpić od swoich planów, choć był już tak blisko celu. Następnie wrócił do Konstantynopola, gdzie zmarł niedługo potem, nie wyzwoliwszy Miasta Świętego. Gdy kilka lat później kalif Kairu wszczął prześladowania przeciw chrześcijanom, nakazując m.in. zburzenie Bazyliki Grobu Pańskiego, w sposób jeszcze bar-

dziej wyraźny niż poprzednio w świecie chrześcijańskim dostrzeżono nieskuteczność armii bizantyńskiej oraz bizantyńskiego Kościoła. Cesarstwo Bizantyńskie najwyraźniej nie wykorzystało okazji do okrycia się chwałą płynącą z prowadzenia krucjaty...

Sytuacja stała się jeszcze gorsza wraz z pojawieniem się Turków. Arabowie i Persowie, którzy w świecie islamskim odgrywali niegdyś pierwszoplanową rolę, pod wpływem wyrafinowanej cywilizacji bizantyńskiej już dawno utracili swą waleczność i zapał wojenny. Natomiast Turcy, wręcz przeciwnie, stanowili żołnierską rasę *par excellence*, a całe stulecia koczowniczego trybu życia na odludnych stepach Azji oraz nędzy z tym związanej jedynie ich wzmocniły. Tak więc Turcy mieli wnieść do świata muzułmańskiego nową siłę. I wszystko zmieniło się w roku 1055, stanowiącym pamiętną datę w historii Azji, gdy przywódca pewnej tureckiej hordy przybyłej z kirgiskiego stepu, mianowicie Tughril Beg z dynastii Seldżuków, wkroczył do Bagdadu i został pomocnikiem arabskiego kalifa, a później sułtanem, ustanawiając tym samym imperium tureckie w miejsce imperium arabskiego – otóż wraz z nim w świecie muzułmańskim Turcy stali się rasą cesarską. Tak więc podbój islamski, który został zatrzymany dwa stulecia wcześniej, zaczął się na nowo. Przyszły Urban II jeszcze jako mnich w Cluny bez wątpienia musiał słyszeć z ust pielgrzymów, jak to Turcy Seldżuccy właśnie oderwali od Imperium Bizantyńskiego Armenię – tę starożytną krainę chrześcijańską – siejąc przy tym niesamowite spustoszenie. Niedługo potem do uszu tego kluniackiego mnicha z pewnością dotarła inna nowina, jeszcze straszliwsza niż poprzednia, mianowicie wieść o krwawym zdobyciu Manzikertu.

Roman Diogenes – ostatni prawdziwy wojownik w Bizancjum – właśnie zasiadł na bizantyńskim tronie. Wiosną roku 1071, stając na czele armii liczącej mniej więcej sto tysięcy ludzi, wśród których znalazło się wielu najemników z Normandii, postawił sobie za cel wyzwolenie Armenii spod tureckiego jarzma. Alp Arslan – turecki przywódca – tak zwany „krzepki lew”, drugi sułtan z dynastii Seldżuków, wyszedł mu na spotkanie. Do starcia doszło w pobliżu Manzikertu, na północ od jeziora Wan, w dniu 19 sierpnia 1071 roku. W trakcie

tej decydującej walki Romana zdradzili jego oficerowie. Sam na polu bitwy, jedynie z garstką wiernych mu ludzi, bronił się bohatersko aż do momentu, gdy odniósł ciężkie rany, a jego koń został pod nim zabity. Wówczas wzięto go do niewoli i odprowadzono do Alp Arslana, który nawiasem mówiąc, traktował go z wszelkimi honorami. A gdy cesarz wyszedł na wolność, sami Bizantyńczycy wydłubali mu oczy, kierując się polityczną zemstą.

Przegrana pod Manzikertem, nieco pomijana we współczesnych podręcznikach do historii, stanowi jedną z najstraszliwszych klęsk w historii Europy. Konsekwencją owej bitwy stoczonej w samym sercu Armenii stał się podbój trzech czwartych terytorium Azji Mniejszej, którego Turcy dokonali w trakcie kolejnych dziesięciu lat. Prawdą jest, że tureckim postępom sprzyjał nieprawdopodobny brak „chrześcijańskiego patriotyzmu”, widoczny wśród bizantyńskich generałów toczących między sobą walki o tron. Jeden z owych pretendentów osobiście wezwał Turków na pomoc – a była to niesłychana zbrodnia wobec Europy – i w związku z tym faktem osadził ich w Nicei, w pobliżu Morza Marmara i samego Konstantynopola. Trzy lata później jeden z młodszych przedstawicieli dynastii seldżuckiej wypchnął Bizantyńczyków z miasta i założył w Azji Mniejszej typowo tureckie królestwo, z Niceą jako stolicą, które stało się rdzeniem historycznej Turcji. W tym samym czasie inni tureccy przywódcy dokonywali podbojów w Syrii, odbijając Jerozolimę z rąk egipskich Arabów (1071) oraz odrywając Antiochię od Bizancjum (1085). W okresie panowania trzeciego sułtana z dynastii Seldżuków, mianowicie Malikszaha (1072-1092), imperium tureckie rozciągało się od Buchary aż po Antiochię. Malikszah – bliski potomek nomadów przybyłych z dalekich stepów Azji Środkowej – w roku 1087, w przedziwnie symbolicznym geście zamoczył swą szablę w wodach Morza Śródziemnego.

Owe wydarzenia, które miały miejsce w czasach pontyfikatu Urbana II (1088-1099), a także niedługo przed jego wyborem na Stolicę Piotrową, odbiły się bardzo szerokim echem na zachodzie Europy. Rozkład Imperium Bizantyńskiego od czasu klęski pod Manzikertem, jak również jego brak reakcji na przejście Azji

Mniejszej przez tureckie plemiona i, tym samym, przez islam – jedno i drugie wzbudziło na Zachodzie głębokie przekonanie, że w obliczu tak wielkiej bizantyńskiej nieudolności narody zachodnie koniecznie muszą interweniować, by ratować Europę zagrożoną w sposób bezpośredni. Dawni średniowieczni kronikarze nie pomylili się w tym względzie. Wilhelm z Tyru dostrzegł w klęsce pod Manzikertem ostateczne zejście ze sceny Greków jako protagonistów chrześcijaństwa oraz historyczne uzasadnienie wejścia na scenę Franków, których celem było zastąpienie owych partnerów wykluczonych z gry. W rzeczy samej, nadszedł wtedy najwyższy czas, by głęboko zastanowić się nad dalszymi działaniami. W Nicei islam zadomowił się na dobre i stamtąd w każdej chwili niespodziewanie mógł wyruszyć na podbój Konstantynopola. Katastrofa, która miała miejsce w roku 1453, mogła wydarzyć się już w ostatnich latach XI stulecia. Tak jak miał oznajmić Urban II, owa obawa o Konstantynopol stanowiła jeden z głównych motywów, które czternaście lat po zdobyciu Nicei popchnęły go do podjęcia decyzji o głoszeniu krucjaty. Chcąc wyjaśnić podłoże tej decyzji, absolutnie nie musimy wyobrażać sobie, że bizantyński cesarz, Aleksy Komnen, bezpośrednio skierował do papieża takową prośbę. Fakt, że Urban II musiał mieć mocną świadomość swoich obowiązków jako przewodnika i obrońcy chrześcijaństwa, wystarcza, by zrozumieć prowadzoną przez niego politykę. A chodzi tutaj o politykę o niezwykle szerokich horyzontach – gdy Urban II z wyżyn papieskiego tronu wzniesionego w Clermont-Ferrand głosił krucjatę, owa polityka obejmowała zarówno Jerozolimę, gdzie walki toczone między egipskimi Arabami a Seldżukidami prowadziły do kolejnych rzezi chrześcijan, jak i kwestię cieśnin, tak zwane „Ramię świętego Jerzego”, jak wówczas powiadano, któremu nieustannie zagrażało przejście przez Turków.

W dniu 27 listopada 1095 roku, który był dziesiątym dniem synodu w Clermont, Urban II wezwał więc cały świat chrześcijański do chwycenia za broń, a było to wezwanie Namiestnika Chrystusowego do obrony wiary zagrożonej przez kolejną muzułmańską inwazję, wezwanie prawdziwego spadkobiercy rzymskich cesarzy do obrony

Zachodu, wezwanie najwyższego autorytetu w Europie do ochrony tejeje Europy przed plemionami azjatyckich zdobywców – następców Attyli i prekursorów Mahometa II. Okrzyk „Bóg tak chce!” rozległ się ze wszystkich stron w odpowiedzi na papieskie wezwanie i powtórzył go sam Urban II, który uczynił z niego powszechny okrzyk bojowy – pod owym okrzykiem wszyscy później zbierali się jak pod sztandarem – a także polecił przyszłym żołnierzom Chrystusowym naznaczyć się znakiem zamorskiego krzyża. Wówczas zrodziła się „krucjata” – nieustannie rozwijająca się i ciągle żywa idea, która zarówno władających, jak i całe masy ludzkie miała przenieść w dalekie, orientalne krainy. Idea krucjatowa sformułowana na synodzie w Clermont może być pod tym względem porównana jedynie do idei panhellenicznej wyrażonej na zjeździe w Koryncie w roku 336 przed naszą erą, która to idea popchnęła Aleksandra Wielkiego i całą Grecję do podbijania Azji.

\*\*\*

Wezwanie skierowane przez Urbana II – ten rozkaz do powszechnej europejskiej mobilizacji – miało miejsce w samą porę. Gdyby pojawiło się ono kilka lat wcześniej i gdyby armie krzyżowców nie ruszyły w kierunku Azji dopiero w roku 1097, a siedem czy osiem lat wcześniej, kiedy wielkie, unitarne imperium Seldżukidów trzymało się jeszcze mocno, wówczas sukces bez wątpienia nie byłby czymś aż tak oczywistym. Ale w chwili gdy Urban II wzywał Europę do ruszenia na Azję, seldżucki sułtan Malikszah był już martwy (zmarł 15 listopada 1092 roku), a jego imperium, podobnie jak niegdyś cesarstwo stworzone przez Karola Wielkiego, ulegało podziałom w cieniu krwawych walk prowadzonych przez członków jego rodziny: przez jego synów, bratanków i kuzynów. Synowie Wielkiego Sułtana zachowali dla siebie jedynie Persję, ale przez długie lata, pochłonięci bratobójczą walką, wydzielali sobie jej poszczególne prowincje. Jego bratankowie – dwaj zwaśnieni bracia – zostali królami Syrii: jeden w Aleppo, a drugi w Damaszku. I w końcu Azja Mniejsza, od Nicei po Konyę, pod panowaniem innej seldżuckiej latorośli tworzyła czwarte z kolei

tureckie królestwo. Owi władcy pomimo bliskiego pokrewieństwa byli zbyt skłócenii, by zjednoczyć siły w obliczu zewnętrznego zagrożenia. Gdy nadciągnęła krucjata, każdy z nich stawiał jej czoła osobno, i zamiast pomóc sobie wzajemnie, ponosili klęski jeden po drugim.

Urban II bez wątpienia nie znał wszystkich szczegółów konfliktu zaistniałego wewnątrz dynastii seldżuckiej, ale dzięki relacjom pielgrzymów nie mógł nie wiedzieć o nim w ogólnym zarysie. Tak czy owak, pora wydawała się wyjątkowo odpowiednia dla realizacji jego wielkiego planu. Krucjata zorganizowana w czasie gdy islam pograżał się w ogromnym chaosie i gdy imperium seldżuckie ulegało rozkładowi, miała skorzystać z tych samych sprzyjających okoliczności, które niegdyś zaistniały na Zachodzie w przypadku inwazji Normanów<sup>1</sup>, kiedy nastąpiła całkowita dekadencja dynastii Karolingów.

\*\*\*

Na czyj natychmiastowy udział mógł wówczas liczyć Urban II?

Porzucenie przez niego Rzymu, tak by osobiście stanął na czele krucjaty, w ogóle nie wchodziło w rachubę. Pomyślał wówczas o pewnym kościelnym dostojniku, który odbył pielgrzymkę do Ziemi Świętej i dobrze orientował się w kwestiach związanych z Orientem, mianowicie o biskupie Le Puy, Ademarze z Monteil. Papieski wybór okazał się doskonały, bowiem, jak zobaczymy później, dzięki swej wielkiej mądrości Ademar umiał utrzymać w szeregach krzyżowców niezbędną jedność pomimo popędliwego charakteru wielu feudałów biorących udział w wyprawie. Idąc za namową Ademara, ale również dzięki swemu osobistemu kluniackiemu doświadczeniu, papież skierował uwagę na baronów<sup>2</sup> z południa Francji, którzy już wcze-

---

<sup>1</sup> Chodzi, rzecz jasna, o Wikingów – ze staro-nordyckiego *Normaen*, czyli „ludzie Północy”; to właśnie od nich pochodzi nazwa „Normandia”, gdzie zostali osadzeni po ich chrystianizacji (przyp. tłum.).

<sup>2</sup> *Baron* nie miał w średniowieczu nic wspólnego z tytułem szlacheckim i służył do określenia człowieka dzielnego; tutaj *baronowie* oznaczają panów feudalnych w ogólności, którzy z założenia powinni być dzielni (przyp. tłum.).



śniej prowadzili wojnę świętą w Hiszpanii. Wśród nich znajdował się hrabia Tuluzy, Rajmund z Saint-Gilles, który w roku 1087 uczestniczył w ekspedycji zbrojnej przeciwko Arabom z Tudeli. Pobożność Rajmunda oraz głęboki szacunek okazywany przez niego władzom kościelnym sprawiły, że z zapalem odpowiedział na papieskie wezwanie. Po synodzie w Clermont Urban przebywał u niego, w hrabstwie Tuluzy, od maja do lipca 1096 roku, kiedy to synod w Nîmes zwieńczył dzieło rozpoczęte w Clermont. Tym samym, tak jak przed chwilą zostało stwierdzone, krucjata bezpośrednio łączyła się z ideą rekonkwisty Hiszpanii.

Urban II mógł liczyć nie tylko na baronów z południa Francji, którzy już byli zaprawieni w walkach z Maurami dzięki ekspedycjom w głąb Hiszpanii, ale także na Normanów z Obojga Sycylii, którzy byli z nim zaprzyjaźnieni, bowiem to właśnie u nich, w Salerno, znalazł schronienie podczas konfliktu z cesarzem niemieckim. Historia osadzania się tych niesłychanych awanturników w południowej Italii, co wówczas miało miejsce już od ponad stulecia, pod wieloma względami, nawiasem mówiąc, była historią krucjaty *par excellence*, krucjaty pełnej bohaterskich czynów i przynoszącej wielkie korzyści, bowiem owe ziemie były stopniowo odbijane zarówno z rąk Arabów, jak i Bizantyńczyków. Nie tak dawno, mianowicie w roku 1072, normański przywódca, Robert Guiscard, zdołał wypędzić ostatnich Arabów z Palermo. Normanowie stanowili tam awangardę cywilizacji łacińskiej, walcząc zarówno z niewiernymi, jak i z greckimi heretykami. Nawiasem mówiąc, zdążyli już pokonać Cieśninę Otranto, spychając Bizantyńczyków aż na Bałkany, a następnie uderzyli na muzułmanów w Azji. W latach 1081-1085 Robert Guiscard oraz jego syn Boemund przenieśli wojnę w samo serce terytorium bizantyńskiego, podbili część Epiru oraz Macedonii i rozciągnęli działania zbrojne od Durrës aż do Tesaloniki i jeszcze dalej. Śmierć Roberta sprawiła, że nastąpił ich odwrót, ale Urban II miał znaleźć w nich gorliwych sprzymierzeńców, gotowych wyruszyć na krucjatę. Dla Boemunda, który po swoim ojcu Robercie Guiscardzie odziedziczył orientalne marzenie, krucjata, w której ochoczo wziął udział, stała się jedynie, prawdę

powiedziawszy, ponownym podjęciem, pod pobożnym pretekstem, chybionej ekspedycji z roku 1081.

Urban II znalazł w Italii także inne mocne wsparcie: w Pizie oraz w Genui. Życie tych dwóch nadmorskich gmin od dwóch stuleci sprowadzało się do nieustannej walki z arabskimi flotami. Piza została dwukrotnie splądrowana przez arabskich korsarzy: najpierw w roku 1004, a później w 1011. Mieszkańcy Pizy, wsparci przez Genueńczyków, zareagowali w sposób zdecydowany. W roku 1015 przepędzili Arabów z Sardynii. W roku 1087, w odpowiedzi na apel Wiktora III – poprzednika Urbana II – ich eskadry połączone z eskadrami genueńskimi zaatakowały Tunezję. Pizańczycy i Genueńczycy zdobyli wówczas tunezyjską stolicę – Mehdję – gdzie wyswobodzili rzesze chrześcijańskich jeńców. W dalszej części niniejszej książki zostanie ukazane decydujące wsparcie udzielone przez floty okrętów z Pizy, Genui oraz Wenecji w trakcie krucjaty, które to floty zaopatrzywały w żywność armie krzyżowców rozlokowane na syryjskim wybrzeżu, a także pomogły w zdobyciu tamtejszych portów. Urban II, który musiał rozumieć doniosłość tego właśnie czynnika, na synod w Clermont zabrał ze sobą arcybiskupa Pizy – Daimberta, który cztery lata później poprowadził do Syrii flotę okrętów i został pierwszym patriarchą wyswobodzonej Jerozolimy.

O takim właśnie wsparciu Urban II musiał myśleć w pierwszym rządzie, organizując krucjatę. Zgodnie z jego początkowymi kalkulacjami na Wschód miała wyruszyć jedna armia, składająca się przede wszystkim z rycerstwa z południa Francji, pod przywództwem Ademara z Monteil i Rajmunda z Saint-Gilles. Jednak poruszenie wywołane przez głoszenie krucjaty powoli odbijało się echem także w północnej Francji, gdzie zamorski krzyż przyjęli również tamtejsi wielcy panowie: Hugo Wielki – hrabia Vermandois i brat króla Francji, Filipa I; Robert Krótkoudy (*Courte-Heuse*) – hrabia Normandii i syn Wilhelma Zdobywcy; Robert II – hrabia Flandrii. W późniejszej Holandii, a zatem na ziemiach należących wówczas do Cesarstwa, zdecydowali się na wzięcie udziału w krucjacie: Gotfryd z Bouillon – książę Dolnej Lotaryngii, czyli Brabancji; oraz jego brat,

## *Epopcja krucjat*

Baldwin z Boulogne, pozostający w orbicie wpływów francuskich. Liczba krzyżowców w szybkim czasie stała się tak wielka, że trzeba było ich podzielić na cztery armie, w zależności od ich miejsca pochodzenia. Z drugiej strony, entuzjazm zrodzony w rzeszach prostych ludzi miał doprowadzić do pewnego chaotycznego zrywu, i zanim regularne armie były gotowe, w kierunku Konstantynopola ruszyła krucjata ludowa, z którą związane jest imię Piotra Pustelnika.

\*\*\*

Ów spontaniczny zryw w żadnym razie nie wpisywał się w koncepcję Urbana II, którego działania stanowią dowód, że wypracował on dobrze przemyślany, dojrzały plan, i że odznaczał się geniuszem politycznym, jak również wrodzonym zmysłem organizacyjnym. Jednak nie można było poderwać Europy do walki, nie można było wstrząsnąć światem w posiadach, nie powodując przy tym jakiegoś zamieszania... Działaniom Urbana II Europa zawdzięczała z jednej strony ideę krucjaty, a z drugiej strony jej sukces. Turecki islam, który niemal całkowicie przepędził Bizantyńczyków z Azji, około roku 1090 szykował się do podboju Europy. Dziesięć lat później nie tylko zostało odsunięte zagrożenie od Konstantynopola, nie tylko połowa Azji Mniejszej została przywrócona cywilizacji greckiej, ale także nadmorska część Syrii oraz Palestyna stały się koloniami Franków. Katastrofa z roku 1453, która mogła wydarzyć się już w roku 1090, została odsunięta w czasie o ponad trzysta pięćdziesiąt lat. I to wszystko stanowiło przemyślane, świadome dzieło Urbana II. Na znak wielkiego papieża wody potopu się zatrzymały, katastrofa, która wydawała się czymś nieuniknionym, została zażegnana, a sprawy nagle przybrały zupełnie inny obrót.

## ROZDZIAŁ II

# Krucjata ludowa

PIOTR PUSTELNIK

Piotr Pustelnik był z pewnością najbardziej znanym kaznodzieją rozpowszechniającym wśród ludu ideę krucjaty. Kronikarze opisali nam go jako człowieka małego wzrostu, wychudzonego, z ogorzałą twarzą, odzianego w zgrzebny habit i podążającego na osiołku od miasta do miasta, od wioski do wioski, by wzywać ludzkie rzesze do wzięcia udziału w wyprawie krzyżowej. Jego żarliwe, choć twarde słowa podrywały tłumy i już wtedy jego postać była zniekształcona przez legendę. Czyż nie opowiadano, że nie tak dawno udał się na pielgrzymkę do Grobu Pańskiego i że ukazał mu się sam Chrystus, który polecił mu stawić się przed papieżem w celu nakłonienia go do wyzwolenia Jerozolimy? Tak więc postać skromnego pustelnika, który w swej gorliwości i entuzjazmie ze wszech sił starał się przyczynić do sukcesu papieskiego przedsięwzięcia, w jakimś stopniu zaczynała zastępować postać samego Urbana II. Otóż niebezpieczeństwo polegało na tym, że także i działanie skromnego pustelnika mogło zastąpić działanie papieża. Na kartach tej książki zostało już ukazane, jak bardzo dojrzałe i przemyślane były decyzje podejmowane przez Urbana i jak bardzo postępowanie tego papieża świadczyło o głębokim zmyśle politycznym. I oto na głos Piotra Pustelnika w kierunku Konstantynopola ruszały

masy: mężczyźni, kobiety i dzieci, także osoby zupełnie niezdolne do walki, i nikt z tych ludzi nie dał Urbanowi II czasu, by mógł ich zorganizować, nadać im jakieś ramy, nikt nie oglądał się za siebie, nie czekał na armię złożoną z rycerzy. Z Berry, gdzie Piotr rozpoczął swą działalność kaznodziejską, z Orleanii, z Szampanii i z Lotaryngii, gdzie ją kontynuował, ten ruch przeniósł się do krain nadreńskich. W dniu 12 kwietnia 1096 roku około piętnastu tysięcy pielgrzymów przybyło wraz z Piotrem do Kolonii – byli to biedni, prości ludzie, którzy na widok każdego jednego miasta rysującego się na horyzoncie w trakcie ich przemarszu naiwnie pytali, czy to już Jerozolima. Ich gorące pragnienie ujrzenia Świętego Miasta było tak wielkie, że wielu spośród nich, pod przywództwem niewiele znaczącego rycerza nazywanego Walterem bez Mienia (Gautier-sans-avoir) wyprzedziło całą resztę i w pośpiechu dotarło do Konstantynopola, gdzie czekali na przybycie pozostałych.

Piotr Pustelnik krocząc na czele głównego trzonu krucjaty ludowej, przemierzył Niemcy, Węgry i Cesarstwo Bizantyńskie, jednak na żadnym etapie tej długiej drogi nie udało mu się wprowadzić choć minimum dyscypliny. Kierując się bardziej miłosierdziem niż roztropnością, przyjął do swych szeregów wielu włóczęgów, a nawet ludzi bez czci i wiary, dawnych kryminalistów, którzy w krucjacie szukali odpuszczenia swych grzechów. Owi grzesznicy niezupełnie nawróceni szybko zaczęli żyć zgodnie ze swymi złymi nawykami. Dawniej byli rabusiami i znowu stali się rabusiami. Tak więc splądrowali Semlin na terytorium węgierskim oraz Nisz na terytorium bizantyńskim. W szybkim czasie Bizantyńczycy zareagowali na te wybryki, dokonując masakry kilku tysięcy spośród nich i pod zbrojną eskortą odprowadzając pozostałych z Niszu do Konstantynopola.

Piotr Pustelnik dotarł do Konstantynopola w dniu 1 sierpnia 1096 roku. Bizantyński cesarz Aleksy Komnen, który udzielił mu audiencji, bardzo mądrze doradzał, by nie przeprowiać się przez Bosfor w celu zaatakowania Turków, zanim przybędzie krucjata złożona z rycerzy. Dla Piotra i jego towarzyszy kazał rozbić obóz pod murami miasta, zapewniając im niezbędne zaopatrzenie w żywność. Ale nawet tam

wątpliwy element przyjęty przez zbyt ufego Pustelnika nie mógł powstrzymać się przed płądrowaniem. Zważywszy na te wybryki Aleksy Komnen w obawie o bezpieczeństwo stolicy kazał przeprowadzić wszystkich pielgrzymów do Azji, gdzie w oczekiwaniu na przybycie baronów mieli osiąść w twierdzy Kibotos, na południowym wybrzeżu Zatoki Nikomedyjskiej, w pobliżu granicy grecko-tureckiej. Gdy tylko tam się znaleźli, na nieszczęście dla nich ogarnęła ich zbyt silna pokusa natychmiastowego rozpoczęcia wojny świętej. Piotr Pustelnik i Walter bez Mienia, którzy przy kontakcie z tamtejszą rzeczywistością wiele się nauczyli, próbowali powstrzymać to szaleństwo. Jednak rozwój wypadków całkowicie ich przerastał. W dniu 21 października 1096 roku, korzystając z nieobecności Piotra, który udał się do Konstantynopola, pielgrzymi ruszyli na Niceę – turecką stolicę. Był to niezwykle chaotyczny marsz, który skończył się tak, jak można było to sobie wyobrazić. Trzy kilometry przed Hersekiem nieszczęśliwi pielgrzymi zostali zaskoczeni i wybici niemal do nogi przez Turków. Walter bez Mienia znalazł się w gronie poległych. Na dwadzieścia pięć tysięcy ludzi jedynie trzem tysiącom udało się powrócić na terytorium bizantyńskie.

Pomimo godnego pozałowania finału tej eskapady Piotr Pustelnik zasłużył dzięki swej gorliwości i wierze na zaszczytne miejsce wśród najbardziej znanych osobistości w historii wypraw krzyżowych. Natomiast nie można tego samego powiedzieć o jego niemieckich naśladowcach i współzawodnikach: Volkmarze, Gottschalku i Emichu z Leisingen. Ten ostatni był jedynie rycerzem-rabusiem, a wszyscy trzej w dość osobliwy sposób przygotowywali się do prowadzenia wojny świętej. I tak na przykład Emich przed wyruszeniem w drogę zaczął mordować żydów w krainach nadreńskich. Ponieważ tamtejsi biskupi wzięli tych nieszczęśników w obronę, bandy dowodzone przez Emicha napadły na pałace biskupie w Moguncji i Wormacji. Te ohydne praktyki doczekały się odpowiedniej kary. Ponieważ tak zwani pielgrzymi nie powstrzymali się przed płądrowaniem, gdy maszerowali przez Węgry, król węgierski kazał stracić wielu spośród nich, a reszta się rozpierzchnęła.

## *Epopėja krucjat*

Zostawmy jednak pianę, która powstała jako skutek uboczny fali krucjatowej, i zajmijmy się krucjata właściwą – jedyną, która zasługuje na tę nazwę – prowadzoną przez Gotfryda z Bouillon i jego współzawodników.

### ROZDZIAŁ III

## Pierwsza krucjata

GOTFRYD Z BOUILLON, RAJMUND Z SAINT-GILLES I BOEMUND

W czasie gdy wyprawa ludowa, skompromitowana przez nieudanych lub niegodnych przywódców, kończyła się w opłakany sposób, krucjata baronów, która przybrała postać regularnych armii, ruszała w kierunku Jerozolimy.

Przywódcą pierwszej grupy był książę Dolnej Lotaryngii, czyli Brabancji – Gotfryd z Bouillon. W okresie gdy dobiegał końca proces formowania się Francji, a z kolei terytorium, które później miało stać się Belgią, nabierało właściwego dla siebie charakteru, Gotfryd jawi się nam jako uosobienie francusko-belgijskiej przyjaźni. Jego matka wywodziła się z rodu brabanckich książąt, a ojciec był hrabią Boulogne-sur-mer w Królestwie Francji. Pod względem fizycznym stanowił on typ rycerza północy. Bardzo wysoki, z szeroką klatką piersiową i silnymi ramionami, ale szczupły i smukły, o delikatnych rysach twarzy i blond włosach oraz bardzo jasnej brodzie. Dzielny wojownik jakich mało, to właśnie on podczas bitwy pod Doryleum uratował sytuację, która wydawała się beznadziejna, wraz z pięćdziesięcioma rycerzami brawurowo atakując odnoszących już zwycięstwo Turków. Zapalony myśliwy, podobnie jak jego kuzyni z Ardenów – o mało nie zginął w Cylicji, gdy bezpośrednio starł się z ogromnym niedźwie-



dziem. Był obdarzony niesłychaną siłą. Pewnego razu, w Syrii, arabscy szejkwowie, chcąc upewnić się co do jego siły, rzucą mu wyzwanie, utrzymując, że nie zdoła odciąć łba dorosłemu wielbłądowi za jednym uderzeniem miecza – nie musieli długo czekać, żeby łeb zwierzęcia potoczył się do ich nóg. Jego lojalność stała się przysłowiowa. Choć przez długi czas był krzywdzony przez swojego suzerena – cesarza niemieckiego Henryka IV – to jednak dochował mu wierności w walce z antycesarzem powołanym przez papieża. To posłuszeństwo wiele musiało go kosztować, gdyż jego pobożność była wzorowa. Czyż duchowni z jego otoczenia nie uskarżali się na jego niekończące się modlitwy, które sprawiały, że później zasiadali do wystygłego obiadu? Podczas krucjaty okazał się pobożnym pielgrzymem: łaskawym, łagodnym, miłosiernym i pokornym. Zgodnie z tradycją, jak później zobaczymy, nie zgodził się nosić złotej korony w Jerozolimie, gdzie Chrystus przyjął jedynie koronę cierniową. I faktem jest, o czym również będzie tutaj mowa, że respektując prawa Kościoła do Miasta Świętego, nie obnosił się jako król, ale w swej skromności zadowolił się tytułem Obrońcy Grobu Świętego. Ten król, bez jerozolimskiej korony na głowie, do samego końca będzie odznaczał się prostotą życia, która przeszła do legendy. Arabscy szejkwowie, którzy przybędą, by go powitać, zdziwią się bardzo, gdy ujrzą go w namiocie siedzącego na gołej ziemi – nie na jakimś dywanie i nie na jedwabnych tkaninach – i opierającego się o zgrzebny worek wypchany słomą. Nie ulega wątpliwości, że ten silny rycerz o blond włosach, którego życie wydaje się podporządkowane jedynie spełnianiu obowiązków, w oczach współczesnych nie jest tak potężną osobowością jak jego brat Baldwin albo jak Boemund z Tarentu. I prawdą jest, że dzięki jego wielkim zaletom moralnym, które wyróżniały go na tle tych wszystkich baronów o bardzo porywczym charakterach, mógł odgrywać rolę rozjemcy i arbitra, i to właśnie sprawiło, że w chwili odniesienia przez krzyżowców ostatecznego zwycięstwa, jego parowie wynieśli go do najwyższej godności w wyzwolonej Jerozolimie.

Wielka mądrość Gotfryda z Bouillon uwidoczniła się już w trakcie przemarszu krzyżowców przez Węgry. Otóż Węgrów nie opuścił

jeszcze gniew po wybrykach krucjaty ludowej. Gotfryd umiał nawiązać przyjacielskie relacje z ich królem, dzięki czemu udało się przemarszerować przez ten kraj bez najmniejszego incydentu. Następnie baronowie wkroczyli na tereny Bizancjum. Relacje z Bizantyńczykami okazały się bardziej delikatne i złożone nie tylko z powodu różnic doktrynalnych, które podzieliły Kościół grecki i Kościół rzymski. Nie ulega wątpliwości, że bizantyński cesarz Aleksy Komnen – jeden z najzręczniejszych polityków tamtych czasów – nakazał grzecznie przyjąć na granicy armię Gotfryda, którą zaopatrywał w żywność w trakcie przemarszu przez swoje cesarstwo. I nawet kiedy niektóre oddziały, wymknąwszy się spod kontroli dowództwa, splądrowały Selimbrię położoną nad Morzem Marmara, na zachód od Konstantynopola, cesarz nie okazał zniecierpliwienia i zaproponował Gotfrydowi rozbięcie obozu pod murami stolicy, dokąd armia krzyżowców przybyła w dniu 23 grudnia 1096 roku. Ale jeśli Aleksy Komnen dobrze ich podejmował, działo się tak dlatego, że widział w nich dobrowolnych pomocników, którzy przybyli tam po to, by odebrać Turkom niegdysiejsze bizantyńskie prowincje, od Nicei po Antiochię. Bo przecież chrześcijańskie ziemie, które zamierzali wyzwolić w Azji Mniejszej, w Syrii i Palestynie w przeszłości należały do Imperium Bizantyńskiego: Jerozolima – w odległych czasach, ale Antiochia czy Edessa – całkiem niedawno. Polityka prowadzona przez Aleksego Komnena, przeplatana pochlebstwami względem krzyżowców i próbami wywierania na nich nacisku, stawiała sobie za jedyny cel wciągnięcie krucjaty w bizantyńskie interesy. W tym właśnie duchu zaraz na samym początku zażądał od Gotfryda z Bouillon złożenia przysięgi wierności.

Gotfryd długo się ociągał. Czy jako książe Świętego Cesarstwa – który wyruszył na wyprawę, chcąc okazać papieżowi posłuszeństwo – mógł zaciągnąć się na służbę bizantyńskiego rządu i tak jakby na służbę greckiej schizmy zarazem? Aleksy przestał wówczas zaopatrywać krzyżowców w żywność i kazał zaatakować ich obóz przez siły przewyższające ich liczebnie. Gotfryd był świadom, że nie przybył tam, by toczyć wojnę z chrześcijanami, tak więc zdecydował się ustąpić. Bez względu na wszystko postanowił poświęcić się dla krucjaty.

Uroczyście udał się do pałacu Blachernae, gdzie w wielkiej sali audiencyjnej, przed cesarzem zasiadającym na tronie w pełni majestatu, przyklęknął i złożył wymaganą od niego przysięgę. Otóż obiecał on, że przekaże Bizantyńczykom wszystkie terytoria, które niegdyś do nich należały, a które jemu uda się wyrwać spod islamskiego jarzma. Wówczas Aleksy pochylił się nad nim, ucałował go i oświadczył, że go adoptuje. Owa ugoda została przypieczętowana przez okazałe prezenty, które „ojciec” przekazał „synowi”: wspaniałe stroje paradne, cenne tkaniny, szkatuły pełne złotych bizantów, wyjątkowe rumaki.

\*\*\*

Niedługo potem, niemal w tym samym czasie, pod dowództwem Boemunda z Tarentu wylądowała w Epirze druga armia, złożona z Normanów z południowej Italii. Jeśli chodzi o tę grupę krzyżowców, Aleksy Komnen znał ich zbyt dobrze, bowiem musiał toczyć z nimi zaciekle walki w latach 1081-1085. W rzeczy samej, był to ten sam Boemund, który piętnaście lat wcześniej wraz ze swoim ojcem Robertem Guiscardem najechał na terytorium bizantyńskie, podbił część Macedonii i bezpośrednio zagroził Konstantynopolowi. Zapanowało wielkie poruszenie w tym mieście, gdy dowiedziano się, że pod pretekstem krucjaty ci zapiekli wrogowie znowu pojawili się na terenach Cesarstwa. Droga, którą teraz obrali, poczynawszy od portu w Avlonas, dokąd przybiły ich okręty, a skończywszy na Górnej Macedonii, była dokładnie ta sama, którą niegdyś przemierzyli jako najeźdźcy.

Łatwo możemy zrozumieć niepokój Bizantyńczyków, jeśli pomyślimy przede wszystkim o osobowości Boemunda. Był on wiernym synem Kościoła rzymskiego, ale jednocześnie posiadał nieokiełznane ambicje, pozbawione jakichkolwiek skrupułów. Nie ulega wątpliwości – a rozwój wypadków miał to pokazać w wystarczającym stopniu – że ów normański książę dostrzegł w krucjacie jedynie okazję, w dodatku niespodziewaną okazję, pozwalającą mu zrealizować orientalne marzenie swych przodków. Albowiem Boemund należał do rasy Wikingów, którzy pod koniec IX wieku wyruszyli z norweskich

fiordów, by potem osiąść w Normandii, a kiedy zostali ochrzczeni i przyjęli kulturę Franków, wyprawili się stamtąd na spotkanie kolejnej przygody, nosząc się z zamiarem podbicia Neapolu i Sycylii – tych miejsc mlekiem i miodem płynących. I oto wraz z Boemundem rozpoczynała się nowa, jeszcze wspanialsza przygoda, która miała doprowadzić ich aż do wybrzeży Azji. Ale jakież temperament posiadał ten człowiek, jakże przenikliwą inteligencję! – a jedno i drugie pozwalało mu swoje ambicje realizować. Żołnierz jakich mało, niczym bohater epepei rycerskiej, kipiący energią królów nadmorskich krain i podobnie jak i oni wykazujący się niesłychaną śmiałością – w rzeczy samej, już w trakcie pierwszych walk Boemund okazał się wspaniałym dowódcą, o wielkich możliwościach, a nawet najlepszym strategiem wśród krzyżowców. Co więcej, ten wielki „Wiking” był cały przeziąknięty sycylijską przebiegłością. W kontaktach z bizantyńskimi dyplomatami wykazywał się swą włoską i normańską chytryością, co przychodziło mu równie łatwo jak walka z mieczem w dłoni, kiedy mężnie stawał przeciwko Turkom.

Gdy Bizantyńczycy zorientowali się, że Boemund nadciąga w kierunku Konstantynopola, z trwogą zaczęli zastanawiać się, czy nie knuje on czegoś przeciwko temu miastu, co świadczyło jedynie o tym, iż nie znali go wystarczająco dobrze. Owszem, jego ambicje, sięgające daleko, nie znały granic, ale był on zbyt wytrawnym politykiem, by je zaprzepaścić, a wraz z nimi zaprzepaścić okazję, która nadarzyła się dzięki krucjacie. Dlatego nie mógł na samym początku w bezmyślny sposób wykazać się brutalnym zachowaniem. Czego oczekiwali Bizantyńczycy? Satysfakcji przewidzianej przez protokół dyplomatyczny, jakichś zobowiązań na pergaminie, jakichś przysięg wierności? W takim razie zamierzał im to wszystko dać, tak by najedli się do syta! Gotfryd z Bouillon długo się opierał, gdy zażądano od niego złożenia wasalskiego hołdu, a tymczasem on, gdy tylko przybył do Konstantynopola, ku ogólnemu zdumieniu natychmiast zgodził się bez najmniejszego skrupułu na dopełnienie wszystkich formalności, na złożenie obietnic i przysięg, których od niego oczekiwano, i w jednej chwili stał się bardziej bizantyński niż sami Bizantyńczycy.

Przysięga... – a cóż to takiego, jeśli za tę cenę jako teoretyczny wasal bazyleusa będzie mógł wykroić dla siebie jakieś pokaźne księstwo w Azji, na przykład Antiochię i okolice? Bizantyńczycy początkowo wykazywali się nieufnością i nie dowierzali własnym oczom, gdy ten odmieniony Boemund dwoił się i troił, by wyświadczać im przysługi w kontaktach z innymi krzyżowcami, na przykład żądając od nowo przybyłych, by Aleksemu Komnenowi złożyli przysięgę wierności – coś takiego zaproponował hrabiemu Tuluzy, Rajmundowi z Saint-Gilles, który przemierzywszy Italię północną, Serbię i Macedonię, w kwietniu 1097 roku dotarł do kwatery głównej krzyżowców, rozlokowanej pod murami Konstantynopola.

\*\*\*

Dość złożoną osobistością był ów Rajmund z Saint-Gilles. W trakcie krucjaty jedni go podziwiali, a inni bezlitośnie nie szczędzili mu oszczerstw. Ten południowiec odznaczający się mocnymi uczuciami, nadpobudliwością i nerwowością, posiadający niespokojny i nierówny charakter, raz wykazujący się entuzjazmem, a zaraz potem zniechęceniem, czasem dający wyraz wielkim pragnieniom i ambicjom, niczym bohater rycerskich romansów, a zaraz potem porzucający swoje zamiary, człowiek o niesłychanie zmiennym nastroju, ale w ostatecznym rozrachunku uparty i wytrwały, który nie wpisuje się w żadne gotowe ówczesne ramy. Różnie go oceniano jako rycerza, gdyż różna była jego postawa w zależności od bitwy. Podczas pierwszej krucjaty dał dowody wielkiego męstwa, ale zabrakło mu odwagi w trakcie kampanii w Anatolii w roku 1101, kiedy uciekł pod osłoną nocy, porzucając swoje wojska, czego z pewnością nigdy by nie uczynili Gotfryd z Bouillon czy Boemund. Jednak po tym akcie tchórzostwa wykazał się w Libanie godną podziwu postawą, gdy „sam jeden obległ Trypolis”.

Na pewno nie można poddać w wątpliwość żarliwości jego wiary ani oddania dla sprawy krucjaty. Być może nikt inny, przyjmując zamorski krzyż, nie wykazał się aż takim poświęceniem. Boemund miał zdobyć dla siebie księstwo, a Gotfryd – królestwo. Z kolei on, wy-

ruszając na wyprawę ryzykował utratę królestwa, tego pięknego królestwa na południu Francji, które wówczas się konstytuowało, a które on zostawiał na pastwę ambicji i pragnień swoich rywali – hrabiów Poitiers. Ten duch poświęcenia dla sprawy chrześcijańskiej miał nigdy Rajmunda nie opuścić, pomimo wszystkich doznanych rozczarowań i pomimo wszelkiej urazy. Gdy Jerozolima została wyzwolona i kogoś innego, zamiast niego, ogłoszono królem, i gdy mógł już spokojnie powrócić do swej Langwedocji, bowiem wypełnił krucjatowe śluby, w stoicki sposób odsunął od siebie tę myśl i choć był sfrustrowany owocem swych dotychczasowych działań, to jednak pozostał w Syrii, gdyż chciał, jak sam powiedział, pozostać krzyżowcem aż do śmierci, idąc „za przykładem Chrystusa, który nie zgodził się zejść z krzyża”.

Gdy wyruszał na krucjatę, jego religijnemu entuzjizmowi być może towarzyszyły wielkie nadzieje związane z doczesnością. Czyż nie był on pierwszym baronem, któremu Urban II zwierzył się ze swych planów? Czy w związku z tym nie mógł mieć nadziei na pierwszeństwo wśród innych panów? Jednak Urban II był wielkim znawcą ludzkiej natury i choć doceniał jego gorliwość, to jednak niewątpliwie obawiał się, że gdyby krucjatę poprowadził świecki, fakt ten mógłby nadmiernie przyćmić innych baronów. Tak więc Rajmund nie został głównodowodzącym, choć tego właśnie dla siebie pragnął. Otóż zadanie koordynowania działań dowódców poszczególnych armii papież powierzył dostojnikowi kościelnemu, wielce roztropnemu arcybiskupowi Ademarowi z Monteil. Rajmund miał w sobie na tyle mocnego ducha wiary, że nie okazał najmniejszego rozgoryczenia. Wręcz przeciwnie, katolicka idea krucjaty wciąż miała w nim najgorliwszego obrońcę. Gdy z chwilą przybycia do Konstantynopola jemu z kolei zaproponowano złożenie przysięgi wierności i zrzeczenie się swych ewentualnych podbojów na rzecz Aleksego Komnena, twardo odmówił. Buntowała się przeciwko temu jego rzymska wiara, podobnie jak nie pozwalała mu na to jego duma francuskiego barona: kiedy tylko Ziemia Święta zostanie wyzwolona dzięki inicjatywie Urbana II, w jego przekonaniu powinna należeć do papieża, a nie do schizmatycznego władcy. Jedyną przysięgę, jaką można było wy-

## Spis treści

Rozdział I	
Papież jako obrońca Europy	5
Rozdział II	
Krucjata ludowa	15
Rozdział III	
Pierwsza krucjata	19
Rozdział IV	
Budowniczy Królestwa Jerozolimskiego	53
Rozdział V	
Umocnienie podbojów	101
Rozdział VI	
Równowaga między Frankami i muzułmanami	125
Rozdział VII	
Druga krucjata	149
Rozdział VIII	
Wzór frankijskiego króla	161
Rozdział IX	
Pierwsza wyprawa do Egiptu	177

Rozdział X	
Po równi pochyłej	191
Rozdział XI	
Upadek Tyberiady	215
Rozdział XII	
Trzecia krucjata	233
Rozdział XIII	
Rycerze z Szampanii i Poitou	259
Rozdział XIV	
Piąta krucjata	269
Rozdział XV	
Pielgrzymka pozbawiona wiary	279
Rozdział XVI	
Krucjata poetów	313
Rozdział XVII	
Krucjata świętego	317
Rozdział XVIII	
Epilog	337